TYGODNIK WILEŃSKI

Ner 151.

Dnia 30 Listopada 1819 roku v. s.

ZDARZENIA I MYSLI.

Panfila ze Żmudzi.

ROZDZIAŁ XXXIII.

Hypokryt.

Przed niedołężną tłuszczą prorokiem się mieni,
Oko ma w niebie, rękę w bliźniego kieszeni.

Trembecki. Powązki:

Minister u którego coraz większe ziednywałem względy, uczcił mię nakoniec przypuszczeniem do swego stołu. Z początku wysoki zaszczyt, którym mnie obdarzył, tyle zrobił na mnie wrażenia, żem się rozumiał bydź wyższym nad samego nawet ministra. Ale pogłaskana miłość własna, ustępowała zawsze rozsądkowi. Niewiem czy ten przymiot winien byłem naturze; czy wychowaniu, dosyć że zawsze prawie dobrze mi z tém było. Moia ciotka, co do wielu nie-

pospolitych zalet łączyła i tę, że niemiłosiernie długo każdego dnia łaiała mię niewiedzieć za co, zaleciła mi raz na zawsze żebym wszystkie xiążki w akademii Połockiey wydawane czytał od deski do deski. Na próżno dowodziłem iéy, że nie wszystkie z tamtąd wychodzące pisma noszą cechę doskonałości, że niepodobna wszystkie czytać głupstwa, bo całe życie człowieka nie wystarczyłoby na powierzchowne nawet przeyrzenie tego wszystkiego co iuż napisano. Nie, uparta staruszka wmawiała mi gwałtem, że w takich tylko dziełach młodzieniec mógł znaydować pożytek, a nie w zagranicznych gdzie się tylko same zgorszenia mieściły. Ktoby się mógł spodziewać, żeby mi to uprzedzenie moiéy ciotki na dobre kiedykolwiek wyyść mogło? Był więc czas, kiedy ślepo idąc za iéy wyrocznią, iak drugi Telemak za Mentorem, wielkie nie raz brednie czytywałem. Pamiętam że mi się zdarzyło dowiedzieć raz z mowy iednego mędrca, którą miał na publiczném posiedzeniu akademii, o téy wcale nowey prawdzie, że wszystko na świecie wzrasta, trzyma się w pewney stałey mierze, i w końcu nachyla się ku upadkowi. Przypomniałem sobie to zdanie, kiedym pierwszy raz wstawał od stołu ministra, i zastosowałem go do moiego położenia. Zdało mi się, że i łaska pańska mu-

si mieć te trzy wielkie peryody, trwałość iéy, iest niepodobieństwem, a zatém i przesilenie tak iak w gorączce kiedykolwiek następować musi. Zacząłem więc z naywiększą ostrożnością postępować i niepodnosząc się w pychę korzystać uczciwie z tego co mi los nadarzył. Jużem tyle razy doznał złych skutków moiéy żywości w dysputach, że na ten raz postanowiłem bydź tylko słuchaczem i niemięszać się w sprzeczki, w których naturalnie musiał mieć zawsze racyę JW. Minister. Z figur które codzień prawie za liczne i coraz dowcipnieysze pochlébstwa, karmione bywały u iego stołu, naybardziey JW. Panu potakiwał nieiaki L' Abbé *de la Forfantiére*. Wpadł mi w oczy ten człowiek, zacząłem go pilniey uważać, a rola w którey tak doskonale był wyćwiczony, dała mi powód do odmalowania go w moim dzienniku, może słabo ale dosyć wiernie. Jeżelim niezaprzeczał w rozmowie iego fałszom, ieżelim niewyrzucał na oczy iego pochlébstwa, niemogłem sobie przynaymniey odmówić téy iedney pociechy, ażebym też nie rzucił na papiér niektórych myśli o człowieku, któremu podobnych każdy uczciwy tak pilnie strzedz się powinien. Razu iednego więc powróciwszy z obiadu Ministra, gdzie zacny *de la Forfantiére* przez trzy godziny z zebranych po całém mieście plotek, snuł piękne

sidełka na sławę i dobre imie kilkunastu kobiét i mężczyzn, zatrwożony prawie tak niebezpiecznym charakterem, rzuciłem się na krzesło i ubolewaiąc nad całym rodzaiem ludzkim, tak iakbym mu w tém miał dopomódz, wziąłem pióro w rękę i tak zacząłem kréślić iego obraz.

„Nic szkodliwszego, nic bardziey niebezpiecznego nad fałszywych ludzi. Ten nienawisny *Forfantiére* naydoskonalszy w tym rodzaiu wystawuie przykład. Zważay tylko iak postępowanie tego człowieka z iego stanem się zgadza? w obecności iednego tylko ministra, unižony, giętki na wszystkie strony iak trzcina od wiatru powiana, miałby sobie za grzech śmiértelny od zdania pańskiego odstąpić na chwilę. Gdyby się Jaśnie Wielmożnemu Ministrowi zamarzyło utrzymywać, że czarny kolor iest białym, nie zaręczam ażeby *Forfantiére* niepopierał tego z naywiększym zapałem. Bezwstydny pochlébniś, pracowicie zgromadzone przez cały dzień ze wszystkich zakątów gorszące zdarzenia, prawdziwe lub zmyślone, wiernie do iego ucha przynosi. Chceli uprzedzić go na złą stronę względem iakiey osoby, wtenczas używa całey swoiey przebiegłości; zaraz z początku zaczyna się rozwodzić nad przywiązaniem swoiém do całego nawet rodzaiu ludzkiego, cytuie ci (ni w pięć ni w dzie-

więć) *Howarda* i wszystkich europeyskich Filantropów, zstępuie potém nieznacznie do tego: że na nieszczęście źli ludzie, rzucaią częstokroć podeyrzenia na dobrych, lecz oświadcza przy tém iak ostróżnie w téy mierze postępować należy, żeby się niepomylić w swém zdaniu. Tu w iedym momencie przywodzi świéży ieszcze przykład, który z powszechnéy reguły wyymuie, a w tym przykładzie gubi na zawsze iednę lub kilka osób, sobie nieprzyiaznych, w opinii Ministra. Słowem, łasi się iak kotka igraiąca z myszami, ażeby ie potém tym dzielniéy uiąć w swe pazury. — Niestety iakże dym kadzideł, odurza sam nawet prosty rozsądek człowieka! — wychodzi z gabinetu ministra *Forfantiére?* inną w tenczas maskę przybiera. Ton ma wtenczas misterny. Jaśnie Wielmożny Pan powierzył mu wszystkie sprawy swoiego serca, a nadto wydał się przed nim z swoiém zdaniém względem kilku dworzan. Niesłychana ufność! *Forfantiére* mówi o niey półgębkiem i daie do poznania za każdym krokiem, że iest iedną z tych figur, które bez żadnego urzędu więcey maią wpływu od tych nawet co po samym Ministrze naypiérwsze mieysca trzymaią. Dotąd więc maluie się w całey świetności przebiegłego dworaka. Ale niechno go obaczy kto na pokoiach w liczném zgromadzeniu, gdzie

się znayduie wiele zacnych mężów, o których z kąd inąd ma dokładną wiadomość? *Forfantiére* innym zupełnie staie się człowiekiem. Twarz iego więcey nabiéra otwartości, wzrok więcey łagodności, a cała postawa nadzwyczayną iaśnieie powagą. Ubior i mowa zupełnie się stosuią do świętego charakteru, który ma na sobie. Naymocniey powstaie na zepsucie obyczaiów, oboiętność dla religii i zaniedbanie środków do powściągnienia takich niegodziwości. Ani Bossuet, ani Massillon nie przewyższyliby iego w dobraniu nayżywszych kolorów, kiedy zaczyna malować cnotę i rozróżniać ią od występku. Tu czasem się unosi w swym zapale przeciwko bezbożnym, żąda gwałtownie inkwizycyi, usprawiedliwia srogość iéy w Hiszpanii; tortury, *San Benito* i *auto-da-fé* są u niego iedyne iuż w tak powszechném zepsuciu sposoby wyniszczenia występków, a ienerał Elio nayłagodnieyszy i naysłusznieyszy rządca na świecie. Tu iednym razem postrzega się w swym zapale..... właśnie iakby iego sumnienie mówiło mu, że sam możeby się stał naypiérwszą ofiarą inkwizycyynéy sprawiedliwości! — Ochłonąwszy zwraca powoli rozmowę i na haryzont polityczny galopem wpada. Po takiey mowie rozumiałby kto, że resztę dnia poświęci duchownym ćwiczeniom, albo się zatopi w brewiarzu? ale

iakże się zdziwisz kiedy do północy znaydziesz go na wieczorach w towarzystwie pięknych dam naylepszego tonu. Wymuskany, w nowiuchńey i nawet inaczey zapiętéy niż z rana sukni, i w pierścieniu z bardzo drogim dyamentem (króry mu zapewno ś. p. Król Francuzki przy ostatnim pożegnaniu się dadź musiał) uroczyste ogłasza wyroki o tiulach, grodenaplach, krépach, o naymodnieyszych garnirowaniach, o naynowszych kapeluszach i trzewikach; słowem iest wyrocznią gustu i mody. Tak tedy bawiąc a czasem i nudząc nie iednę kobiétę, niech no mu przyydzie chęć rozczulenia ich i zainteresowania sobą? wnet zaczyna opowiadać dziwne i rozliczne swoie przypadki: iak z oyca pochodząc oddawnych Hrabiów Prowancyi, a przez matkę z naypiérwszémi domami francuzkiémi spokrewniony, chował się na dworze królewskim, iak potém w zawichrzeniach rewolucyi przymuszony ratować życie, uciekł do Moguncyi i tam wszedłszy do stanu duchownego, dziwnie się podobał dla swoiéy skromości i pobożności tamecznemu Arcybiskupowi, ale wygnany i z tamtąd intrygami Jakóbinów, po wielu ieszcze niesłychanych niebezpieczeństwach przybył nakoniec do Polski, (iako do naywygodnieyszego portu dla wszystkich podobnych iemu kawalerów). Daley opowiada zatru-

dnienia swoie w teraźnieyszym stanie, skarży się iak wiele ma udaiących się pod swą opiekę, iak niemogąc ustawnie trudnić JW. Ministra sam często wspomaga biédnych ze swoiéy kieszeni. Zaledwo się potém ośmieli namienić o niektórych swoich dobrodzieystwach, które niewdzięcznie publiczność komu innemu przyznała; skromność zamyka nareszte usta. Labuś westchnąwszy z głębi serca ofiaruie wszystkie swoie cierpienia na chwałę nieba! — Daie on codzień iakąkolwiek lekcyą w mieście, życie bowiem stałoby się dla niego nieznośném gdyby wszystkich rozmaitemi sposobami niezobowiązywał sobie. Nie iedna też matka wdzięczna mu iest za delikatną pronuncyacyą ięzyka francuzkiego, którą się iéy córka zaleca. Poczciwy *Forfantiére!* wmówiwszy staruszce że samey tylko cnocie i obowiązkóm swego stanu oddany, wspiéra nieszczęśliwych i cały dzień się modli, pożałowawszy iey kiedy czasem stęka, i westchnąwszy nawet ze łzami, kiedy tego trzeba, za iéy szacownėm zdrowiem, idzie potém do pięknych iéy córek i przy lekcyi francuzkiéy całe dwie godziny prawi im romansowe brédnie. Zachowuie on skrupulatnie to zdanie Tartiufa, że „*miłość która nas pociąga ku dobru i pięknościom wiecznym, nieprzytłumia w nas wcale miłości do rzeczy doczesnych*.....“

Na téy właśnie uwadze zastanowiłem moie pióro kreśląc obraz tego świętoszka, kiedy zmordowany długiém pisaniem i czytaniem, uczułem nieiakąś potrzebę spoczynku; zostawiwszy więc wszystkie moie papiéry na stoliku otwarte, wyszedłem do drugiey izby gdzie stało moie łóżko. Zaledwo półgodziny spoczywałem, kiedym usłyszał iakiś szelest przy moim biurze, podnoszę się więc i zbliżam się do drzwi; ale iakież było moie podziwienie na widok L' Abbego *de la Forfantiére*, który z ułożoną minką i z otwartémi rękami szedł mię powitać. Przywitałem go wzaiemnie, ale z pomieszania w iakie mię wprawiła iego niespodziana wizyta, słowa iednego wyrzec nieumiałem. — „Cóż ci iest? rzekł mi w tenczas, ściskaiąc za rękę tak mocno, że mi się aż w oczach ciemno zrobiło. Może iesteś słaby? ach móy drogi przyiacielu! honorem cię ręczam, szanuy się ieżeli nie dla siebie, to przez wzgląd na swoich przyiaciół, do których liczby należeć mam sobie za naywiększą chlubę! *szczérze* ci powiadam, nienawidzę podchlébstwa, ale się nie mogę wstrzymać od wynurzenia nayprawdziwszych uczuć moiego serca, dla *iedynego przyiaciela*, którego mam na świecie, to iest ciebie naymilszy panie Panfilu!“ Tu zaczął mię serdecznie ściskać i tak się rozczulił, że aż mu łzy z oczu płynęły!

Znałem się iuż dobrze na téy monecie, a że iest tania i bardzo kursuiąca, oddałem ią sowicie wet zawet, z taką iednak ironią, że całey zapewne swéy chytrości użyć musiał w tym razie, dla ukrycia swoiéy ku mnie niechęci. Tymczasem iednak bardzo niespokoyny byłem czy się nie przeyrzał móy świętoszek w zwierciadle, którém tylko co na stoliku zostawił. Starałem się więc pozbyć niemiłego natręta i oboiętnie na wszystkie iego przymilenia odpowiadaiąc, życzyłem mu w duchu nayszczęśliwszéy drogi. Jakoż niezabawem, tysiąc oświadczywszy mi słodziuchnych iak cukierek komplementów, tak, żem nieboraka żałował żeby mu usta nieopuchły, wyniosł się nakoniec; i rozwodząc się w oświadczeniach przyiaźni, za ostatniémi ieszcze drzwiami zaręczył mi, że za pomyślność moię cztéry msze w tygodniu odprawi. Skończywszy całą tę scenę poleciałem zaraz do moiego stolika; lecz iakież było moie pomięszanie kiedy porzuciwszy wszystkie moie papiéry nie znalazłem nigdzie tego pisma gdziem w całey okazałości Forfantiera wystawił. Poznałem natychmiast niegodziwy podstęp tego człowieka i móy nierozsądek żem tak nieostróżnie podobne rzeczy zostawiał na stole. W piérwszym zapale gniéwu chciałem biedz za nim. Ale zastanowiwszy się potém, że uczciwy człowiek

nie ma się czego lękać nikczemników, i że nauczyć ich iak się znamy na ich wybiegach, iest ieszcze zasługą, zaspokoiłem zupełnie moie sumnienie. Wziąwszy się potém za pióro, tak iak mi ieszcze w świéżéy pamięci zostało, napisałem znów toż samo czego mię tak niegodziwie móy gość pozbawił. Ale nie upłynęła godzina, kiedym nagle odebrał następny bilet od Ministra.

Mości Panie Panfilu!

„Z pewnego pisemka, które mi w ręce wpadło, dowiaduię się, że ani ia ani otaczaiący mnie, niepodobaią się WPanu. Boli mię to mocno. Niechcę więc żebyś się daley zaymował obowiązkiem, który mu niesmakuie, przeto dołączam tu iego dymissyą życząc mu wszelkiey pomyślności.“

Biédny Panfilu! zawołałem wtenczas, cóżeś wskurał na téy nieszczęsney manii pisarskiey! Jeszcześ się nie nauczył postępować z Panami? alboż ci niewskazywał sam prosty rozsądek, że pogardzać ich faworytami, iest to czynić im samym obelgę, iest to ubliżać ich rozumowi i dostoyności! — straciłem tedy mieysce i sposób do życia, za to, że nie mogłem ściérpieć iednego hypokryta, który posiadał względ-

dy JW. Ministra. Chciało mi się ieszcze probować szczęścia i szukać w samém źródle sprawiedliwości, ale przypomniałem sobie ów wiérsz Kochanowskiego:

Kto ma piéniądz, ma w ręku prawa i urzędy,
Ten gładki, ten wymówny, ten ma przodek wszędy.

To mię łatwo przekonało, że się trzeba poddać losowi i zapomnieć o ministrach i wszystkich świętoszkach na świecie.

SPRZECZKI.

Poema żartobliwe.

Pieśń szósta i ostatnia.

(*Ob. Nra Tyg.* 143. *str.* 48. 145. *str.* 97. 147. *str.* 180 149. *str.* 238.)

Wy co biegli w etykiecie,
Sądzić z weyrzenia umiecie:
Co przystoi, co się godzi;
Co niegrzeczne, co uchodzi;
Może za złe poczytacie,
Ze pisząc o mey Beacie,
W nayciekawszym ciągu mowy
Przerwałem pasmo osnowy.
Gdyby się trzeba tłumaczyć,
Ze w tém nie ma moiey winy;

Mógłbym tu zaraz naznaczyć
Tysiączne inne przyczyny.
Lecz na co próżne gadanie?
Iedna tu za wszystkich stanie:
Autor co te dzieie prawił,
Tak ie w swych dziełach zostawił.
A kto ieszcze więcey pyta,
Ia sam niewiem; — ot i kwita!
A choćbym też wszystko wiedział,
Przed nikimbym nie powiedział.
Kiedy niewinność strapiona
W moc się ołtarzy oddała:
Któraż dusza tak szalona
Będzie sprawy iéy ścigała?
Pers, Greczyn, Turek, poganie,
Ci, co w Boga nie wierzyli,
To zawsze mieli wyznanie:
Ze w świątyniach nie śledżili.
Ow Aiax bitny, zawzięty,
Dziką mściwością zagrzany,
Wpadł w Pallady kościół święty,
I ciężko został skarany.
Dość, że więcey iak pół lata,
Strapiona panna Beata
Na swe oczki nie widziała
Hilarego ni Rafała.
Tym czasem siostry Niezgody,
Matka Woyna, córka Sprzeczka,
Widząc tak miłe swobody,
Sciągały się do miasteczka.

Diabeł, siedząc na dzwonnicy,
Liczył te piękne Fenixy,
I z górney swoiey strażnicy
Ciągle sykał: xyxy!... xyxy...!
Noc była iasna: xiężyc pogodny
Tłustemi pyski śmiał się do ziemi;
Za nim gwiazd świetnych orszak swobodny
Błyskał na przemian wdzięki drogiemi.
On pożyczoną dumny ozdobą,
Iak ów elegant w sukni zastawney,
Cały świat wielki napełniał sobą.
Był grzeczny, ładny, śmiészny, zabawny,
I zdał się kontent mówić do siebie:
„Ia tylko ieden swiecę na niebie"
Lub iak dumny w swey wielkości,
Ow turecki sułtan hardy,
Przemierza okiem pogardy
Tysiąc niewinnych piękności;
Tron go wspaniały unosi,
Blask pereł znaczy sułtana;
Każdy mu zgina kolana,
Ale w sercu co przynosi?...
Gdy noc iasna, ciepła, cicha:
Gracz gra w karty, amant wzdycha;
A pendant iakiś ponury,
Siedząc z długą perspektywą,
Wstrząsa coraz brodą siwą,
Na wszystkie cuda natury.
Podług niego: Pan Bóg zbłądził;
Dowodzi, liczy, tłumaczy:

Wszystko byłoby inaczéy
Gdyby on był światem rządził.
Ten firmament okazały,
I te słońca niezliczone,
Na to tylko są stworzone,
Zeby nam w nocy błyszczały.
On tutay zaraz rozmierzy:
Iak te machiny niezmierne
Są iego rozprawom wierne,
I wie, że każdy uwierzy.
Bo tak miarkuiąc po zdrowym rozumie,
Nayłatwiey wierzy, co kto nierozumie.
Owoż tedy, w noc spokoyną,
Przy okienku panna Bona
Była sobie zatrudniona
Wielką, lecz niewinną woyną.
Zwolna sobie opędzała
Te skoczkow płoche szwadrony,
Których dziobek zaostrzony
Rani, przeszywa iak strzała.
I duchownym bić się godzi,
Gdy kto na krew ich nachodzi.

Tu poeta obszernie opisuie mordercze zatrudnienie zakonnicy, w sposób dość zabawny: wystawia Sylfowów strzegących iéy wdzięków; kiedy

Wtenczas, w Sylfa przemieniony,
Diabeł przystąpił do Bony,
I cóś iey szepnął do ucha:
Cóś! coto się chętnie slucha,

I co, bez żadney przedmowy,
Można mówić choć królowéy.
Kobiety w wszelkim rodzaiu,
W każdym stanie, w każdym kraiu,
Mądre, głupie, ładne, szpetne,
Maią umowy sekretne:
Ze, choćby naysroższe były,
Ieden dyskurs wszystkim miły.
Ledwo skończył swoię sprawę,
Wnet nowym duchem natchnione,
Oczęta Bony ciekawe
Lustruią wdzięki pieszczone.
Ktoż w sobie czego niewidzi?
Sniegi, rubiny, hebany:
Tu się oczko patrzeć wstydzi;
Lecz umysł bardziey zagrzany!
„Gdzież ta Beata wsławiona?
„Niech tu stanie z swym popisem!
„Która z nas będzie wzgardzona?
„Patrzmy, kto będzie Parysem?“
Ach! iak ta noc długo trwała!
Panna Bona, niespokoyna,
Co moment ciężko wzdychała:
Rychło się rozpocznie woyna?
Tak iak ów żołniérz bezsilny,
Co nie widział nigdy boiu,
Nie zna co hazard omylny,
I tęskni w miłym pokoiu.
Niebaczna! ieszcze nieznała,
Coto zaufać próżności!

I iak to iest rzecz niestała,
Kto buduie na piękności!
Na tym padole zmartwienia,
Przezorność twórcy wspaniała
Na wszelkie ludzkie życzenia
Wszystko względnie mieć kazała.
Kmiotek, na iednym zagonie,
Tyle może czuć swobody:
Co ów monarcha na tronie,
Przed którym klęczą narody.
Nie dostatki, nie kleynoty,
Czynią ludzkie panowanie:
Ten doszedł prawey pieszczoty,
Kto iest kontent w swoim stanie;
Lub, coby więcey znaczyło,
Kto znalazł to, co mu miło.
Piękność! ta piękność! fatalna,
Co nas wszystkich w życiu łudzi,
Ta iest ieszcze arbitralna!
Tyle gustów, ile ludzi!
Ieden lubi oczy żywe,
Których ogniste zapały
Przeszywaią serca tkliwe,
Nakształt grotu, albo strzały.
Drudzy w duszy przekładaią
Te weyrzenia rozpieszczone,
Co się niby konać zdaią:
Tym zdradliwsze, iż zemdlone!
Dla mnie równe wszelkie zdania:
Nie śmiem nic mówić w tey mierze;

Kto zbyt skłonny do kochania,
Niech się każdych oczu strzeże.
Jasnego słońca poprzednie zorze,
Ledwo dzień światu oddały:
Już się rozlegał rozruch w klasztorze;
Już wszystkie mniszki pod bronią stały.
Wszystko się iednèm hasłem odzywa;
Oręże błyszczą w mieyscu ofiary;
Piękność wzgardzona o zemstę wzywa
Brońmy oyczyzny, sławy i wiary!
Tak, kiedy w wolnym narodzie
Człowiek zuchwały, ambitny,
Przeciw prawom i swobodzie
Zburzy lud prosty a bitny:
Wnet pospólstwo osrożałe
Bez żadnego braku miota
Słowa na pozor wspaniałe:
Oyczyzna! wiara! lub cnota!
Ministry wielkiey rozterki,
Panny świeckie, sługi, braty,
Kuryery, kuryerki,
Chodzą od kraty do kraty.
Jeszcze słońce ode wschodu
Na świat dobrze nie weyrzało:
Równe z stanu, równe z rodu,
Drugie woysko w szykach stało.
Hilary, tento Hilary,
(Ktoby to mógł kiedy wnośic?)
Przeciw Beaty *ofiary*
Smie dzisiay woynę podnosić!

I Rafała serce mężne,
Swey ludzkości zapomniało;
Już zmierza razy potężne
Na to, co piérwéy kochało!
Wy, co kraie podbiiacie,
Co światem władać umiecie,
Otoż iawny przykład macie:
Co to człowiek przy kobiécie!
Nie ieden rycerz wsławiony,
Nadęty z swoiey wielkości,
Iest tylko tłumacz schylony
Wyroków iakieyś piękności.
Grecki bohatyr wspaniały,
Wsławiony w świecie dziełami,
Składał narzędzie swey chwały,
I prządł kądziel z kobiétami.
Otoż dziś, przez nowe czary,
Na panny Bony żądania,
Oyciec Rafał, xiądz Hilary,
Zrzekli się nawet kochania!
Diabeł, który wszystkich kusił,
By niezeszło na pozorze,
Na złość tam kogoś udusił,
Co się miał chować w klasztorze;
A wprzód bywszy u dziekana,
Dobrze mu głowę nakował:
Jakato ciężka szykana,
Zeby kto Farze przodkował!
Po krótkiey, lecz ważney radzie,
Dziekan pełny punkt honoru,

Wysłał babę w ambassadzie
Do woysk i wodzow klasztoru.
Pod strażą prawa narodów
Przypuszczona przed Rafała,
Bez żadnych sztucznych wywodów,
Sprawę swoię przekładała.
Lecz co za próżne zachody!
Nie mógł się bardziey oszukać:
Babę wysłać dla ugody,
Tem samém iest woyny szukać.
Rafał, z natury zuchwały,
Słysząc mowę, głos przyhardy,
Ledwo mógł wstrzymać zapały
Gniewu zemsty i pogardy.
Niebaczny na wszelkie względy,
Już żądał srogiey ofiary,
Gdyby nie wstrzymał *zapędy*
Mężny, lecz słodszy, Hilary.
„Nie gwałćmy posłów ni prawa:
„Tak czyni tyran i słaby;
„Ani nas godna zabawa,
„Ani tryumf wielki z baby.
„Gdyby podobnie wysłany
„Z nas ktokolwiek był w iéy stanie,
„Iesli z serca nieobrany,
„Równe miałby sprawowanie.
„Ze mną czymprędzey Rafale!
„Prowadź naszych dzielnych braci!
„Ten, co grozi tak zuchwale,
„Niech sam dumy swey przypłaci.“

Ledwo wyrzekł: wnet złoskotem
Drzwi się żelazne rozpadły;
I w momencie, iednym zwrótem,
Pułki kapturne wypadły.
Idą wspaniali rycerze,
Sława im drogę wskazuie;
Z wiatrem igraią szkaplerze:
Oręż płytki połyskuie.
Za niemi drugie szwadrony,
Idą swym panieńskim krokiem;
Zemsta idzie wedle Bony,
Mars włada ręką i okiem.
Już Hilary, gdyby strzała,
Utkwił w progu krok wspaniały;
Już dzielne ręce Rafała
Drzwi dębowe oderwały.
O nieba! co za odmiany!
Czy pokusa, albo czary?
Słychać iakiś głos nieznany:
„Powoli, oycze Hilary!“
Ow to był szpasio pstrokaty!
Ten ptaszek wszystko poymuie;
Słyszał od panny Beaty:
Kropla wody kamień kuie!
Kto mawia często pacierze,
I rożaniec we dwóch lubi,
Wié, co się mówi w tey mierze:
Bo inaczey pasmo zgubi:
Zmięszani dziwném słyszeniem
Oycowie iak wryci, stali:

Między strachem i zdziwieniem;
Z mieysca się ruszyć lękali.
W takiém zmięszaniu potężném,
Chwila wszystko wspak obraca;
Muł dzwoni kołem mosiężném.
Panna Beata powraca!
O nieba! dziwy! pokoiu czary!
Puścił broń z ręku oyciec Hilary.

Koniec Sprzeczek.

Oprócz wymienionych w N. 146 str. 158. i nast. poezyi Jakóba Jasińskiego; redakcya dostała ieszcze kilka sztuk ulotnych wiérszy tego rymotwórcy, nieliczący w to baieczek (*Komar i świéca, Paiąk i Jedwabnik, bańka mydlana*), drukowanych w *zabawach przyiemnych i pożytecznych* (Tomik 2gi. str. 102,) do których wydawania należał sławney pamięci Godebski. Zacny ten woiownik, który później doznał losu Jasińskiego, ginąc z chwałą w obronie oyczyzny, podobny mu przywiązaniem do nauk i talentem poetyckim, ubolewał nad zatratą pism iego, (Ob. Zab. przy. T. II str. 102 w przypisku) maiąc zamiar zbierać ie i drukiem ogłaszać: przedsięwzięcie to iednakże nieprzyszło do skutku, gdyż los

Polski w tym samym prawie czasie wskazał Godebskiemu inney chwały zawód, który o iego przeznaczeniu ostatecznie postanowił. Dopełniaiąc dziś życzeń tego patryoty, Redakcya Tygodnika czuie się nièiako upoważnioną, ponowić swoię odezwę do posiadaczów robót uczonych Jasińskiego i prosić raz ieszcze o łaskawe ich nadesłanie.

Mamy także sobie za obowiązek podziękować niektórym naszym korrespondentóm, za przysłane w tych czasach wiérsze Raymunda Korsaka i Rysińskiego. Niektóre z nich umieszczą się w Tygodniku, o wszystkich zaś po dostateczném przeyrzeniu i ocenieniu udzieli się wiadomość czytelnikom naszym.

O NOWOSCI

W działach sztuk i nauk pięknych.

Roskosz lub boleść, dwa celnieysze duszy człowieka uczucia, są skutkiem nietylko działania przedmiotów zewnętrznych, ale pochodzą ieszcze z wewnętrznego przekonania, które ma dusza o swoich czynnościach i chęciach. Gdy przymioty zewnętrzne przez swe działania odmieniaią i modyfikuią stan duszy, roskosz lub boleść, którey naówczas doznaiemy, a które bez-

średnie rodzą się z czynności i poruszeń duszy przypisuiemy rzeczom które ie sprawiły. Doświadczamy przyiemnego uczucia, ile razy dusza działa i wznosi się, iż tak powiem nad siebie samę; co ma zwykłe mieysce, ile razy dusza rozwinąć musi dzielność swoię i zwyciężyć nieiakie trudności. Gdy iéy usiłowania są uwieńczone pomyślnym skutkiem, wewnętrzne przekonanie, które ma o swoiey mocy, napełnia ią nową radością. Stąd wynika, że trudność umiarkowana, która bez zmordowania zatrudnia umysł, sprawia nam roskosz i czyni przyiemnieyszym przedmiot, który iéy był przyczyną. To ćwiczenie umysłu, które trudność pomierna sprawuie, iest naywiększą przyczyną roskoszy doznanéy w nauce i dociekaniach głębokich, bo chociaż wiele iest takich, które użyteczność zaleca, często iednakże nie maiąc bynaymniey na nią uwagi, znosimy naytrudnieysze prace i czynimy to z upodobaniem. Dowodem tego iest ta roskosz, którą miłośnicy starożytności maią w poszukiwaniu, czytaniu i tłumaczeniu dawnych napisów, i ułamków rękopismowych, których często nic więcey nie zaleca tylko ich dawność i ciemność, i które w żadnym względzie użytecznemi bydź nie mogą. Ta iest powiększey części przyczyna zapału i roskoszy, które znayduiemy w naukach niemaiących innego celu, prócz

zaspokoienia ciekawości. Zwykliśmy znaydować trudność w poznaniu i obięciu przedmiotów, do których przyzwyczaieni nie iesteśmy, to iest: rzeczy, myśli i zdań nowych dla nas.

Usiłowania na ów czas, które czynimy w celu ich ogarnienia umysłem, wprawuią w żywszy ruch władze duszy, obudzaią uwagę, podnoszą imaginacyą, a te wszystkie wzruszenia sprawuią nam roskosz. Roskosz iest zatém żywsza, im rzeczy któremi się zaymuiemy, są z siebie samych przyiemnieysze. Człowiek, który nigdy nie widział Alp, albo Apeninu, zapatruie się na te bryły ogromne, których wierzchołki odwiecznym bieleią śniegiem, z większém uniesieniem niżeli kraiowiec przywykły do ich widoku. W umieiętnościach i naukach naybardziey nam podchlébiaią piérwszy postęp, i piérwsze odkrycia, które czynimy zacząwszy się do nich przykładać. Gdy piérwszy raz zgłębiamy systema iakiey nauki, przebiegamy z nadzwyczayną szybkością i zapałem wszystkie iego części, dochodzimy ich związku, ważymy moc dowodów, ich stosowność i zgodność, zapatruiemy się na cel nauki, na iéy pożytki i rozległość, roztrząsamy zarzuty iéy przeciwne: a to wszystko sprawia w umyśle naszym wzruszenia przyiemne, które ustaią, iak skoro obeznamy się i spoufalimy

z nieznaiomą wprzódy rzeczą. Toż samo zdarza się osobie, która piérwszy raz widzi iaki obraz, albo czyta interesuiące poema. Przedmiót mowy może bydź tak prosty, iż poięcie iego nie daie żadnego zatrudnienia umysłowi, możemy go iednak uważać w takím stanie duszy, iż przerywaiąc iednostayność iéy działań tém samém sprawuie iéy roskosz. Nic niemasz przykrzeyszego, iak bydź pogrążonym w omdłałości i nieczynności, kiedy dusza nie znayduie pobudek ćwiczenia i użycia władz swoich. W ten stan nieuchronnie wpadamy, kiedy długo rozmyślaiąc nad iednym przedmiotem, długa nauka i rozwaga oswoi z nim nasz umysł. Wrażenie na ów czas, które czyni na naszey duszy iest tak słabe, że iéy bynaymniey nie pobudza do ruchu. Pamięć zachowuie tak wyraźnie wszyskie części naszego przedmiotu, że uprzedza uczucie i piérwéy nim ią rozważać poczniemy, ostrzega że nam iest znaną. To samo wyobrażenie sprawuie, iż czuiemy wstręt nieprzezwyciężony do zaięcia się dobrze iuż znaiomym przedmiotem. W tym stanie każda rzecz nowa nas cieszy, bo daie umysłowi sposobność zatrudnienia się, uprzedza nasycenie i omdlałość, obudza uwagę i duszę do ruchu zachęca. Roskosz, któréy na ów czas doznaiemy, chociaż sama z siebie iest miłą, pomnaża się ieszcze pa-

mięcią przykrości, od którey uwolnieni iesteśmy. Tey roskoszy doznaią ludzie, odmieniaiąc swoie zatrudnienia, nauki i zabawy. Naypięknieysze sprzęty, naywybornieysza architektura, uprzykrza nam się gdy na nią ustawicznie patrzymy. Przenosimy wtenczas rzeczy w smaku gotyckim lub chińskim, dla tego żeśmy do nich nie nawykli, i skłonność widzenia rzeczy nowych, przemaga w nas smak do prawdziwych piękności.

Mogą iednak zdarzać się rzeczy, których nowość nie sprawia żadney roskoszy, ale to pochodzi albo ztąd, że nie wzbudzaią żadnych w nas wyobrażeń, albo ztąd, że nie daią zatrudnienia umysłowi. Mogą nawet czasem bydź przyczyną przykrych wrażeń, kiedy sprawione uczucie niszczy roskosz, którą ich nowość wzbudza. Widok katowni i mąk chociaż dla nas nowy, nie mógłby nigdy bydź przyiemnym sercu człowieka czułego i szlachetnego. Pismo któreby się przeciwiąc wszelkim moralności układóm, ogłaszało nieprawość i zbrodnią, nie mogłoby się zalecić przez swoię *nowość*. Jedna przyczyna sprawiłaby na ów czas dwa uczucia sobie przeciwne, a z tego zmięszania wyniknęłoby wrażenie mocnego wstrętu od rzeczy nowey wprawdzie, ale nie słusznéy lub okropnéy. Niekiedy temu ćwiczeniu, temu działaniu u-

mysłu, które się łączy z trudnością obięcia rzeczy nowey, towarzyszyć zwykło zadziwienie, pomnażaiące roskosz lub wzbudzaiące długi szereg połączonych z sobą wyobrażeń, które wznoszą umysł za okrąg iego zwyczaynych myśli. Stąd pochodzi, że poeci i mówcy, nietylko unikaią starannie wyobrażeń i wyrażeń pospolitych lub błahych, ale używaią obrazów, postaci mowy i przykładów, których nikt przed nimi nie użył; usiłuią ieszcze nadać dziełóm swoim taki kształt i obrót, aby myśli i dowody naypospolitsze, mogły czynić wrażenie przez nowość i szczególność sposobu, którym są wystawione i powiązane. Sami dzieiopisowie chociaż obowiązani ściśle trzymać się w granicach prawdy i iść za porządkiem zdarzeń, usiłuią iednak nadadź im powab nowości, iuż to przez sposób iego wyobrażenia, iuż to przez uwagi, nad przyczynami, skutkami i naturą rozmaitych wypadków.

Nowość udziela powabów rzeczóm nawet strasznym, patrzymy na źwiérzęta, których okropna postać, nie ma nic przyiemnego procz rzadkości. Za tém przyiemném wzruszeniem, które sprawia przedmiót nowy, następuie uczucie, które nowość pomnaża i milszém czyni. Podoba się dziecięciu nowa suknia, bo się różni od tych, które dawniey nosiło, i że podziwie-

nie, które wzbudzić przez to myśli w swych rówiennikach, pochlebia iego własney miłości. Rozwaga czyli *reflexya* przydaie wiele do roskoszy, którą nowość sprawuie. Gdy doświadczamy znaczney trudności w poznaniu iakiey rzeczy, roskosz z iéy poznania pomnaża się przez wzgląd na usilność, którey potrzeba było w pokonaniu wielkich zawad, i przez zwrót uwagi na naszę szczęśliwość, iż potrafiliśmy ie zwyciężyć. To uczucie zniewala często poetów do owych wykrzyknień, które w innym przypadku byłyby niestosowne, i które zdaią się czynić krzywdę ich skromności. Ta to zapewne roskosz z utworzenia rzeczy nowey podniosła umysł Horacego, i wyrwała z iego ust tę piękną, ale może zbyt chlubną dla siebie odę.

Exegi monumentum aere perennius,
Regalique situ piramidum altius,
Quod, non imber edax, non Aquilo impatens
Possit diruere, aut innumerabilis
Annorum series, et fuga temporum.
. . . .
Non omnis moriar! multaque par mei
Vitabit Libitinam . . . .

Dziełam dokonał co go nie wyprzedzi
Trwałością żaden gmach ulany z miedzi;

Ni starożytney chlubny czyn Memidy
Sięgną królewskie wierzchem piramidy.
. . . .
Nie umrę całkiem po większey mi życie
Zostawi części Parka . . . .

Naruszewicz.

Toż samo ukontentowanie wycisnęło z pióra Monteskiego: *et moi je suis peintre je dis avec Corrége!* Dwie te okoliczności, to iest: przekonanie o naszych siłach, i czucie radości pokonania niezmiernych trudów znalezionych na drodze ieszcze żadną nie torowaney stopą, sprawuią tę roskosz iakiey doznaie zagłębiaiący się w naukach matematycznych, kiedy trudnego i ciekawego zagadnienia, piérwszy raz dokładne znayduie rozwiązanie.

Nowość zatém upatrzona w dziełach sztuki ma estetyczną siłę z trzech przyczyn: 1. że zadaiąc umysłowi naszemu umiarkowaną trudność w obięciu i zrozumieniu rzeczy, zniewala go do natężenia sił swoich, wprowadza w ruch i czynność władze duszy, co zawsze przynosi nam pewną roskosz. 2*re.* że przerywa nudną iednostayność, w którey zostaiąc dusza nie może kosztować żadney roskoszy. 3*cie*, że sprawia nam często miłe i niespodziane zadziwienie z którém imaginacya łączy inne wyobrażenia, iakoto: naszey poiętności, szczęścia,

i nieiakiey wyższości z poznania rzeczy nowey, a to wszystko rodzi przyiemne uczucia. Z tych uwag nad *nowością*, wniosek uczynić należy, że w każdém dziele które ma bydź przedmiotem smaku, autor starać powinien, rzeczy zwyczayne, i znaiome połączyć z nowemi i mniey znaiomemi. Nie dla tego iedynie aby nas zadziwiał, bo niezawsze chcémy i lubimy bydź zadziwionémi, ale dla tego aby wzbudził i zaostrzył uwagę. Nowość bezwzględnie uważana iest dzielnym wprawdzie śrzodkiem, ale nie istotnym autora celem. Stanowi ona nie pospolitą zaletę dzieła, ale nie ma bydź poczytana za prawo koniecznie i nieodbicie potrzebne. Inaczey usilnosć w wyszukiwaniu nowości, zaprowadziłaby nas w wielkie zboczenie i błędy.

GŁÓD I NUDY.

Bayka.

Mrąc głodem nędzarz klął los nieużyty;
Umierał z nudów bogacz uciech syty:
Któryż z nich więcey cierpienia ponosił?
Ja niewiem, przyznam się szczérze
Lecz mędrzec iakiś w téy mierze,
W następny sposób zdanie swe ogłosił.

„Między głodem a nudami,
„ Wielka różnica zachodzi;
„ Głodny swą przykrość nadzieią słodzi,
„ Znudzonego nic niemami. "

LOGOGRYF.

Zawsze między ludzmi sławny,
Choć coraz w innėm znaczeniu:
W kunsztach naydroższy gdyż dawny,
Nie mam pary w przyrodzeniu:
Dla tego się często rodzę,
Lecz zawsze w innėm sposobie,
Sam od swoich niepochodzę,
I niepodobnym sam sobie.
Ośm części byt móy składaią,
Które gdy się pomięszaią;
Masz ze mnie miasto portowe.
I stróy na ielenią głowę,
Garby wspólnéy naszey matki,
I podziemne lisów chatki,
Rozległe pole zbożowe,
W reszcie zarzędzie chorowe.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 20 miesiąca Listopada roku 1819.

X. Jan Kanty Chodani Prof. Or. Czł. Kom. Cenz.

X. F. N. Golański Wysł. Prof. Czł. Kom. Cenz